

Święta w pół drogi

Święta Bożego Narodzenia – czas rodzinny, czas ciepła, spotkań z bliskimi, czas pełen magii. Taki obrazek powszechnej szczęśliwości, dostatku i radości jest wszechobecny w mediach. Ale czy odpowiada prawdzie? W wielu domach zapewne tak, ale nie we wszystkich. Zwłaszcza u nas, na Śląsku.

Dla niektórych to czas, kiedy „zjeżdża się” do domu z Holandii, Niemiec czy, coraz częściej, Anglii czy Irlandii (stamtąd tylko wtedy, jak ktoś był na tyle przewidujący, że odpowiednio wcześniej kupił bilet lotniczy).

Dla innych to czas, kiedy dzieje się na odwrot: właśnie wyjeżdża się do pracy za granicę, bo wtedy można więcej zarobić. A to ważne, bo przecież dziś „przebitka” euro do złotówki nie jest już taka wysoka...

Są i tacy, którzy nie wracają, choć idą święta. Niektórzy boją się, że jak wyjadą, to po powrocie okaże się, że miejsce będzie już zajęte. Inni nie kwapią się z przyjazdem, bo tam za granicą mają już kogoś, może nieformalnie, ale jednak...

Są i ci wreszcie, którzy już przeżyli najgorsze zawirowania rodzinne i o nadchodzących świętach myśleć nie chcą, a jeśli już myślą - to w kategoriach „nie lubię”, choć głośno się do tego nie przyznają. Bo to... wstyd, dowód porażki i tego, że coś tam się w życiu nie udało - uważają.

- **To ważny temat, ale nie nadaje się do mediów** – ocenia proboszcz jednej z parafii naszego powiatu.

- Czasem, gdy stoję na ambonie i patrzę na wiernych, zastanawiam się, co im mam powiedzieć i jak dodać otuchy. Wielu moim parafianom żyje się znacznie gorzej niż kiedyś, z różnych powodów, emocjonalnych i materialnych. W ostatnim okresie kilkanaście osób przyszło do mnie z prośbą o pożyczkę. „Mam nóż na gardle”; „nie daję rady”; „nie mam innego wyjścia” – mówią – ale skąd ja mam brać, by pomóc? – pyta ksiądz.

- Wie pani, mamy duszpasterskie konferencje, sympozja na temat migracji zarobkowych, na temat ubożenia społeczeństwa. Gdy patrzę na te zastawione stoły, przy których wówczas siedzimy – zastanawiam się, czy ci, którzy je organizują, wiedzą, co to znaczy żyć za 5 złotych na dzień i jakie to życie. Gdyby tu można było znaleźć zatrudnienie i ludzie mogli liczyć na godziwe płace – nie byłoby migracji zarobkowych. Ale o czym my mówimy, jeśli w powiecie strzeleckim nie ma nawet pracy dla ludzi z wyższym wykształceniem. To właśnie naprawdę jest naszą ogromną porażką. I nie ma się co dziwić, że ludzie stąd wyjeżdżają i będą wyjeżdżać, dopóki się nic nie zmieni.

Wyjazdy zagraniczne rodzą wązkie konsekwencje. W większości smutne, i pani chce, żeby o nich mówił przed świętami?

*Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie,
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata płynie
kolęda na okarynie:
Lulajże, Jezuniu...*

Konstanty Ildefons Galczyński

Może ludzie nie sądzą, że inni też doświadczają podobnych uczuć i rozterek. O tym trudno mówić, i nie bardzo wiadomo jak, ale łatwiej się żyje, jeśli się wie, że inni też to przeżywają - mówię.

A ksiądz ponownie pyta. O czym mam mówić? O stresie drogi? O stresie spotkania z rodziną? Tym początkowym, i tym kolejnym, kiedy po dwóch dniach okazuje się, że nie ma o czym rozmawiać z żoną (czy mężem, bo przecież kobiety też wyjeżdżają), z dziećmi, z rodzicami, że właściwie wszyscy już się sobą zmęczyci, że dobrze byłoby, gdyby sobie już znowu pojechał (czy pojechała). A potem kolejny stres – wyjazd i powrót do pracy. I pytanie – czy miejsce jeszcze na mnie czeka? Niedawno ktoś mi powiedział, że nie przyjedzie, bo w dawnych koszarach, gdzie jeszcze kilka lat temu było zakwaterowanych 130 osób, dziś mieszka półtora tysiąca. Stres zwią-

zany jest też z poczuciem winy. Ludzie denerwują się, że tu wracają, bo obowiązek wzywa, ale tam, za granicą zostaje ktoś bardzo bliski. Mocno przeżywają to zwłaszcza kobiety. Dla nich Wigilia i święta powinny odbyć się w pół drogi – pomiędzy starym a nowym życiem, z których żadne nie jest ułożone.

A może mam opowiadać o narkotykach? Ludzie przychodzą do mnie i z takimi problemami. Po „trawce”, a w Holandii jest ona legalna, łatwiej znoszą pobyt za granicą, trudne warunki życia i pracy, czy wyobcowanie – jak mówią. Będąc tam – tęsknią za rodziną, znajomymi i wszystkim, co zostało tutaj. Przyjeżdżając – czują się dziwnie, nie na swoim miejscu, bo tu też świat nie stoi w miejscu, ale problemy stają się już obce.

Czy to jest świąteczny temat?
Zapisała Marta Górka

Bezpieczny młody kierowca



14 grudnia o godzinie 14.00 na parkingu ZSZ nr 1 w Strzelcach Opolskich przy ul. Powstańców Śl. 3 odbył się pokaz współdziałania służb ratownictwa medycznego, jednostek straży pożarnej i policji realizowany w ramach projektu „Bezpieczny młody kierowca”.

Jednostki ratownicze zaprezentowały zebranim wokół parkingu uczniom pokaz szybkiego i skutecznego ratowania poszkodowanych w wypadku oraz udzielania im pierwszej pomocy.

Przy użyciu nowoczesnego sprzętu ratowniczego oraz świetnego wyszkolenia akcja ratowania życia przebiegła szybko i sprawnie.



Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Strzelcach Opolskich składa podziękowania Powszechnemu Zakładowi Ubezpieczeń S.A w Opolu za okazaną pomoc w realizacji programu „BEZPIECZNY MŁODY KIEROWCA”. Zorganizowanie takiej akcji nie byłoby możliwe bez wsparcia finansowego. Dysponując przekazanymi środkami mogliśmy bez żadnych obaw zrealizować wszystkie założone cele programu. Dzięki tej pomocy ponad 270 uczniów naszej szkoły zostało przeszkolonych z zakresu udzielania pierwszej pomocy przed-medycznej, została zakupiona Torba Ratownicza PSPR1, fantom BRAD i materiały opatrunkowe do szkolenia uczniów na zajęciach przysposobienia obronnego, zakupiono również Torbę MEDIC – BAG z wyposażeniem, która będzie zapleczem medycznym w czasie wycieczek szkolnych. Dzięki tym środkom udało się też zorganizować pokaz współdziałania jednostek ratowniczych. Mamy nadzieję, że przeprowadzony program wpłynie na wyobraźnię młodych kierowców, co istotnie przyczyni się do obniżenia zdarzeń drogowych z ich udziałem.



PZU SA
PZU Życie SA
PTE PZU SA, TFI PZU SA

Książki dr Beaty Gaj



Jesienią 2007 r. na rynku wydawniczym ukazały się dwie pozycje książkowe, których autorką jest nauczycielka języka łacińskiego i kultury antycznej ze strzeleckiego LO przy ul. Krakowskiej, mieszkanka Dziewkowic, dr Beata Gaj.

Pierwsza z książek, wydana przez Uniwersytet Opolski pt. *Mowy kościelne Fabiana Birkowskiego o św. Jacku*, jest tłumaczeniem nieznanych dotąd mów łacińskich poświęconych temu Świętemu z związku z 750 rocznicą Jego śmierci, a opracowanych przez Marię Rowińską-Szczepaniak z filologii polskiej UO. Beata Gaj do autorskiego tłumaczenia dodała także ciekawy komentarz wskazujący na oryginalność obrazowania postaci świętego Jacka w oracjach łacińskich.

Jeszcze bardziej interesująca wydaje się pozycja druga: *Tradycje retoryczne na dawnym Śląsku (XVI-XVIII w.)*, będąca wynikiem badań autorki nad ponad dwoma setkami starych druków i 4 unikatowych rękopisów, również dotąd nieznanymi, powstałych na dawnym Śląsku. Warto dodać, że jeden z rękopisów związany jest z rodziną von Fels, zamieszkałą niegdyś w Strzelcach Opolskich. Książka ta otrzymała bar-

dok. na str. 6

Pierniki rozślawiły Ujazd

Miasto Ujazd należało do 1817 do powiatu gliwicko-toszeckiego. Od tamtego czasu jest w granicach powiatu strzeleckiego, ale zle drogi utrudniały komunikację z nową stolicą powiatu. W 1834 roku posiadłości ziemskie nabył książę August zu Hohenlohe-Oehringen. Ród ten opuścił swoją posiadłość w styczniu 1945 roku.

Ujazd pozostał w dalszym ciągu małym miasteczkiem - na uboczu rozwoju kolejnictwa i przemysłu, a mieszkańcy – jak dawniej – utrzymywali się z pracy na roli i w rzemiośle.

W XIX wieku Ujazd znany był na Śląsku z wypieku aromatycznych pierników, ten produkt był również wywożony poza granice powiatu. Smakołyk dał miastu przydomek piernikarzy. Zapiski historyczne świadczą, iż już w XIX wieku smakołyk ten miał w naszym powiecie wiele zwolenników.

Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1154 roku z łacińskiego dokumentu papieża Hadiana IV sporządzonego dla biskupstwa wrocławskiego, w którym wyszczególniono posiadłości należące do biskupstwa. Ujazd był wówczas centralnym miejscem wszystkich posiadłości biskupa wrocławskiego po prawej stronie Odry. W dokumencie z 1222 roku książę opolski Kazimierz zezwolił biskupowi Wawrzyńcowi z Wrocławia na zasiedlenie (na prawie niemieckim) jego dóbr osadnikami, a całą akcję biskup powierzył wójtowi Walterowi z Nysy.

Liczne niekończące i narastające nieporozumienia z władzami świeckimi przyczyniły się do sprzedaży przez biskupa wrocławskiego posiadłości w Ujeździe. W 1524 roku kupił je Nicolaus z Bierawy za 6100 guldenów. Również w kolejnych dziesięcioleciach miasto przechodziło z rąk do rąk. Po wojnach - 30-letniej i austriacko-pruskiej – miasto zubożało, a pożary, grabieże i zarazy doprowadziły do jego upadku.

Stopniowo poprawę przyniosła reforma, która zniósła między innymi dziedziczne poddaństwo. Miasto otrzymało prawo samorządności. Sądownictwo objął królewski sąd miejski. Daniny dla ziemskich posiadaczy stopniowo zniesiono. Po tych korzystnych dla mieszkańców zmianach miasto z wolna się ponownie zaczęło się rozwijać. W 1827 roku zamieszkiwało je 1768 osób, a w 1944 roku - 2664. Stare budynki burzono. Nowa siedmioklasowa szkoła powstała w 1887 roku. Drogi utwardzono. W październiku 1908 roku uruchomiono własną gazownię. Nieco później - wodociągi. Od 1901 roku stworzono możliwości dalszego kształcenia zawodowego. W 1914 roku powstał klasztor dla sióstr Boromeuszek. W 1923 roku Ujazd obchodził uroczyste swój jubileusz 700-lecia.

Na wschód od miasta przy drodze do Pyskowic, na pagórku stoi od 1862 roku okazały kościółek poświęcony NMP. Legenda mówi iż kiedy w XVIII wieku Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej ograbiono, znaleziono przy źródle srebrny kubek należący do klasztoru częstochowskiego. Już wcześniej źródło odwiedzała okoliczni mieszkańcy przypisując mu cudowną moc uzdrowienia.

Krzysztof Ralla